ŚWIATOWID

26 MAJA 19[...]
NUMER ZAWIERA
24 STRON DRUKU
CENA 60 GR.
W CZECHOSŁO-
WACJI Kc. 2·20.
nr. 22





Polski len.

W Warszawie, w Dolinie Szwajcarskiej, nastąpiło w obecności p. Prezydenta otwarcie wystawy pod nazwą „Len Polski". Zaznajamia nas ona z przemysłem ludowym lniarskim, który szczególnie rozwinięty jest na Wileńszczyźnie i na Kresach i stanowi niejednokrotnie podstawę egzystencji tamtejszej ludności. W Wilnie istnieje osobne towarzystwo, na czele którego stoi gen. Żeligowski, zajmujące się propagandą lnu. Z surowca tego bowiem można wyrabiać nietylko worki, płótna leżakowe, ale najdelikatniejsze materjały na szale i suknie. Ludność wiejska od niepamiętnych czasów ubierała się w samodziały lniane i używała bielizny i pościeli lnianej. W ostatnich dziesiątkach lat groźną konkurencją dla lnu stała się bawełna, jako materjał tani. Obecnie jednak są czynione próby, aby wrócić do lnu. W tym kierunku idzie np. nasza armja, która zastosowała len do ekwipunku wojskowego. Na zdjęciu p. Prezydent R. P. ze Swą małżonką i premjerem Kozłowskim, oglądający wyroby lniane na wystawie.

WYŚCIGI KAJAKOWE.



W pierwszy dzień Zielonych Świąt odbyły się wyścigi kajakowe na przestrzeni Nowy Targ—Nowy Sącz z udziałem niemieckich, austrjackich, czeskich i polskich zawodników. Zwyciężyli Niemcy, wykazując doskonałą klasę. Na zdjęciu czołowi zawodnicy niemieccy. Od lewej: J. Kemmeter, Jonek, Kosubek, Muggenthaler.

HOŁD KRÓLOWEJ JADWIDZE.



W ubiegłą niedzielę w Krakowie pod protektoratem J. E. ks. Metropolity Adama Sapiehy odbyły się uroczystości ku czci królowej Jadwigi, których kulminacyjnym punktem był pochód na Wawel i modlitwa u grobu Jadwigi w Katedrze oraz widowisko p. Oleskiej p. t. „Hołd Królowej", odegrane na dziedzińcu arkadowym przy udziale chóru dzieci krakowskich i muzyki 20 p. p. Na zdjęciu fragment pochodu, zdążającego na Wawel.

Zdrój ziemi kieleckiej — Busko.



Zakład zdrojowy w Busku-Zdroju wyróżnia się pięknym parkiem, z którego chętnie korzystają liczni zwolennicy tego skutecznego zdrojowiska.

Znowu rozruchy w Paryżu.



Przed kilku dniami przyszło w Paryżu na Polach Elizejskich do rozruchów, które spowodowali „młodzi patrjoci". Jest to organizacja o charakterze faszystowskim, o kierunku wybitnie antysowieckim i antymarksowskim. Wypadki paryskie świadczą dowodnie, że w całym świecie odbywa się ferment ideowy i że ludzkość szuka nowych dróg ustrojowych.

WŁOSI NIE PRÓŻNUJĄ

Lotnictwo włoskie należy do najlepiej zorganizowanych w Europie. Posiada doskonałe aparaty, znakomitych lotników i rekordy naprawdę imponujące. Wszak już w czasie wojny wśiatowej, Włosi dokonali nielada wyczynu, ukazując się w r. 1917 nad Wiedniem, co wtedy uchodziło za czyn prawie niemożliwy. Po przewrocie faszystowskim Mussolini ze specjalnem zainteresowaniem zwrócił się do spraw lotnictwa, powierzając jego organizację młodemu gen. Balbo. Uwieńczeniem tych wszystkich wysiłków był lot eskadrowy gen. Balbo z Rzymu do Chicago i z powrotem. Także osiągnięty przed klku tygodniami przez lotnika włoskiego rekord wysokości (zahaczył on skrzydłem prawie o stratosferę) dowiódł raz jeszcze, jak świetnemi maszynami rozporządzają Włosi. Do nich należy także rekord szybkości aeroplanów. Przed kilku dniami dwaj lotnicy włoscy Pond i Sabelli podjęli próbę przelotu z Ameryki do Rzymu bez lądowania. Musieli jednak lądować w Irlandji z powodu braku benzyny. Na zdjęciu lotnicy na chwilę przed startem z lotniska Floyd Bennet.

JAK MIESZKAJĄ JAPOŃCZYCY.

W krainie tysiąca demonów podziemnych, jak Japończycy zowią swój kraj, wstrząsany wieczną czynnością wulkanów, nie mogła się rozwinąć wielka architektura.

Wszelkie w tym kierunku próby były natychmiast udaremnione przez trzęsienia ziemi, które w ciągu kilkunastu minut niszczyły owoce mrówczej pracy i talentu.

To też rzadko się spotyka w Japonji budowle z kamienia i można je widzieć tylko w niektórych miastach, natomiast poza miastami istnieją w całym kraju jedynie budowle drewniane, które dzięki swej elastyczności opierają się skutecznie niszczycielskiej działalności podziemnych wukanów.

Najokazalszym rodzajem budownictwa drewnianego jest **świątynia,** będąca swego rodzaju basztą, zbudowaną z wyniosłych masztowych sosen, tworzących szkielet budowli.

Owa baszta opiera się swobodnie na kamiennem podmurowaniu, co ją znakomicie czyni odporną na destrukcyjne działanie trzęsienia ziemi. Przykrywa ją dach drewniany.

Dom mieszkalny — to zazwyczaj mały parterowy budynek, kunsztownej roboty o drewnianym dachu wsparty na słupach, opierających się na nasypie z dużych, płaskich kamieni.

Jego ściany składają się z części ruchomych, łatwo dających się usuwać i przesuwać, tak, że w każdej chwili można np. z pokoju zrobić werandę.

Także i ścianki wewnętrzne, najczęściej składające się z ram oklejonych papierem, pozwalają się przesuwać i przez to dowolnie zmieniać rozkład mieszkania

Konstrukcja ta ma wielkie zalety z tego względu, że pozwala zrujnowany najsilniejszem trzesieniem dom odbudować w przeciągu kilku godzin, to znaczy postawić z powrotem na słupkach dach i umieścić na swojem miejscu przesuwalne ścianki.

Lecz domki japońskie, tak świetnie zabezpieczone przed kataklizmem trzęsień ziemi, nie są zupełnie zabezpieczone od ognia, to też pożary, niszczązce całe miasta, są tu zjawiskiem dość częstem.

Aby zabezpieczyć cenniejsze rzeczy przed pożarem, Japończyk posiada wmurowany w ziemi skarbiec, w którym przechowuje swe kosztowności i dzieła sztuki.

Niema w domu japońskim umeblowania w europejskiem tego słowa znaczeniu. Ryżowe maty, rozłożone na lśniącej od czystości podłodze, zastępują krzesła, a nawet łóżka.

Rolę stołów spełniają filigranowe i minjaturowe stoliczki, zastawiane naczas spożywania potraw. Jedynym większym sprzętem jest parawan pokryty malowidłami o wysokiej nieraz artystycznej wartości.

Miejscem, na którem koncentruje się uwaga gościa, jest „lokomona", rodzaj ołtarzyka, gdzie zawsze wisi obraz — „kakemono", malowany na rułonie jedwabiu lub papierze i posiadający kształt podłużny.

Przed nim stoi „hanake" — waza z kwiatami i „okimono" przedmiot z bronzu lub gliny artystycznie obrobiony, a przedstawiający postać ludzką lub zwierzę.

Obok każdego domu musi się obowiązkowo znajdować ogród, choćby minjaturowych rozmiarów. Rośnie w nim ulubione drzewo wiśni.

Kto nie widział oryginalnego domu japońskiego, temu wyobrażenie o nim ułatwi wspomnienie wystawianej na wszystkich większych scenach polskich opery Puccini'ego „Madame Butterfly".



Przed starodawnym domkiem japońskim.

MARSZAŁEK...



Dnia 15 b. m. p. Prezydent Rzplitej odebrał przysięgę od członków nowego Rządu, na czele którego stanął prof. dr. Kozłowski. Równocześnie w Prezydjum Rady Ministrów w imieniu urzędników pożegnał ustępującego premjera p. Jędrzejewicza, szef biura Prawnego Wł. Paczoski. Na zdjęciu Marszałek Piłsudski, wysiadający z auta przed Zamkiem, aby uczestniczyć w zaprzysiężeniu Rządu.

PTASZNIK ZE STRYSZAWY.



Małorolny chłop, Handzel ze Stryszawy (województwo krakowskie) ,sprzedaje co piątek w Krakowie pod Sukiennicami przecudnie rzeźbione ptaszki.

Nazywa się Handzel, pochodzi ze Stryszawy pod Suchą. Raz na tydzień zjawia się w Krakowie z ogromnym koszem ptaków. Czuję, że w tem miejscu zasępią się oblicza członków Rady Ochrony Przyrody...

Nie bójcie się jednak panowie. W koszu Handzla znajdują się bowiem ptaki nie żywe, tylko drewniane, rzeźbione i malowane własnoręcznie przez niego. Najrozmaitsze gajówki, dudki, pokrzywki, szczygły, zięby i gile, o fantastycznych kształtach i barwach. Za taką drewnianą sikorkę, czy słowika płaci się 80 groszy, albo i złociaka.

— Gdzieście się gospodarzu nauczyli robić te ptaki? — zapytuję Handzla.

— W niewoli u ruska.

— Toście byli w niewoli?

— A jakże. Służyłem we „fünftym jegrów", niby w austrjackiem wojsku, to nas wzięli w Karpatach w plen.

— A dużo was wzięli?

— A niewiadomo, bo jeden o drugim nie wiedział.

Widać niepokój na twarzy Handzla. Odgaduje się, że woli o tych wypadkach nie mówić.

— No i jak tam było w niewoli?

— A byłem w jakimś Tomsku, czy Omsku i tam nauczyłem się robić ptaki od Moskali. A teraz sobie tymi ptakami dorabiam, bo widzicie, panoczku, w domu bieda, a jeszcze na dobitek przed trzema laty pogorzałem.

Przyznać trzeba, że Handzel jest zawodowym artystą. Ptaki jego mają na sobie znamię Boże. Są świetnemi okazami sztuki ludowej, zachwychają oko linją i kolorem. I aż lęk bierze, żeby się ten Handzel nie zmanierował. Bo może zaopiekuje się nim jakiś przemysłowiec, albo profesor i zacznie go uczyć i poprawiać. Dlatego zacni pedagodzy i fachowcy: błagam was, zostawcie Handzla w spokoju, nie poprawiajcie go, lecz cieszcie się, że marna Stryszawa wydała tak rzetelnego i wielkiego artystę.

J. L.

GDY ŁAMIĄ SIĘ SKRZYDŁA.



W Warszawie zmarł wśród tragicznych okoliczności śp. Zbigniew Staniewicz, artysta filmowy. Ostatnio kreował on główną rolę w polskim filmie p. t. „Przybłęda", odnosząc duży sukces. Staniewicz, człowiek młody, utalentowany, przystojny i kulturalny miał przed sobą wielką przyszłość niestety załamał się. Pogrzeb jego odbył się z kaplicy Dzieciątka Jezus i zgromadził najszersze rzesze ludności Warszawy a przedewszystkiem prawie wszystkich przedstawicieli świata filmowego. Na zdjęciu trumna ze zwłokami śp. Staniewicza nad otwartą mogiłą na Bródnie.

Cześć Jego pamięci!

PODZWONNE PARLAMENTOWI AUSTRJACKIEMU.



Gmach parlamentu austrjackiego w Wiedniu.



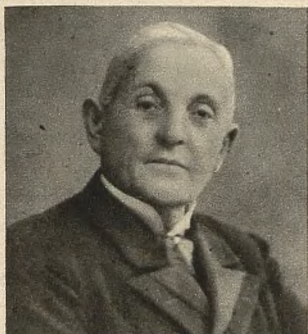
Herb Austrji w otoczeniu emblematów, nowowprowadzonych korporacyj.



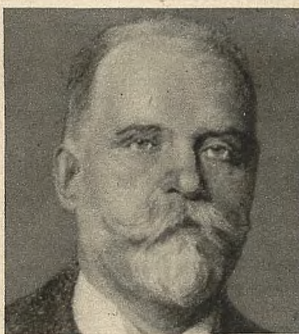
Fragment Burgu cesarskiego w Wiedniu.



Jan Stapiński, był przywódcą ludowców w Kole polskiem w Wiedniu.



Dawid Abrahamowicz, był przywódcą konserwatystów galicyjskich w Kole polskiem.



Dr. Leon Biliński, wielokrotny minister, poseł i członek Izby Panów, przewodniczył Kołu polsk. w czasie wojny



Dr. Juljusz Leo, jeden z ostatnich prezesów Koła polskiego w Wiedniu.

Największy rozkwit parlamentaryzmu w Europie przypada na lata siedemdziesiąte ubiegłego stulecia i wiąże się ściśle z okresem największej potęgi, do jakiej doszedł wówczas liberalizm gospodarczy i polityczny. Miarą tej powagi i szacunku, jakim cieszył się parlamentaryzm nawet w państwach monarchicznych i w gruncie rzeczy feudalnych, jest wspaniałość siedzib, jakie w tym czasie właśnie pobudowano dla parlamentów w stolicach dwóch cesarstw środkowo-europejskich — w Berlinie, w Wiedniu i w Budapeszcie. Tu i tam poumieszczano te gmachy na najbardziej honorowych miejscach.

Ale gdy rząd cesarski i sam stary cesarz Franciszek Józef uczynili wszystko, aby powagę parlamentu podnieść jak najwyżej i najbardziej utrwalić, upatrując w nim nowy czynnik siły i trwałości samego państwa, to w samym parlamencie poczucie tych obowiązków i poszanowanie dla tej władzy zanikło bardzo prędko. Walki narodowościowe, które od początku uniemożliwiały trwałą konsolidację stosunków w parlamencie austrjackim zaczęły go pod koniec ubiegłego wieku po prostu rozsadzać. W pierwszym rzędzie szło tu o zaostrzający się coraz bardziej spór czesko-niemiecki. Kiedy zaś w połowie ostatniego dziesięciolecia dziewiętnastego wieku ówczesny prezydent ministrów Polak — Kazimierz hrabia Badeni postanowił położyć im kres przez wydanie słynnych rozporządzeń językowych dla Czech, parlamentaryzm austrjacki po raz pierwszy zachwiał się w swoich posadach, odsłaniając swą organiczną niezdolność do rozwiązania tych zadań, jakie przez nim stawiano. Walki pomiędzy posłami czeskimi, głównie nacjonalistycznej partji młodoczeskiej a t. zw. „Wszechniemcami", protoplastami dzisiejszego narodowego-socjalizmu i samego Hitlera, który — jak sam przyznaje — właśnie na gazetkach partyjnych tego kierunku uczył się mądrości politycznej, rychło utraciły wszelkie formy sporów parlamentarnych i stały się odrażającemi burdami i bójkami na pięści, lub zgoła na różne inne do innych celów przeznaczone przedmioty. Wtedy także zastosowano na niewidzianą dotąd skalę nowy środek walki parlamentarnej, zwany „obstrukcją", który polegał na tem, że opozycja przez nielojalne wyzyskiwanie regulaminu obrad, stawianie ciągle innych wniosków proceduralnych i formalnych, tudzież przez wygłaszanie nieskończonych mów, starała się nie dopuścić do nienawistnych dla siebie uchwał. Większość zaś starała się taką obstrukcję przełamać wytrwałością. Odbywano więc bez przerwy posiedzenia po dwadzieścia cztery i więcej godzin, czekając, kiedy obstrukcjoniści, wyczerpani awanturami i zmorzeni snem, wreszcie ustąpią. W okresach takich obstrukcji obie strony — większość zarówno jak opozycja wybijały się z sił, demoralizowały się i zatracały poczucie właściwych celów pracy parlamentarnej.

Gdy w listopadzie roku 1897 w jednem z takich starć czesko-niemieckich w parlamencie polała się krew, wybrany wówczas prezydentem parlamentu słynny w swoim czasie parlamentarzysta polski Dawid Abrahamowicz wezwał policję, która najbardziej awanturujących się posłów wszechniemieckich, odmawiających opuszczenia sali obrad na wezwanie prezydenta, wynosiła na rękach. Ta bezpośrednia interwencja brutalnej siły policyjnej w rozstrzyganiu zawiłych sporów parlamentarno-politycznych stanowiła wówczas nowość w całym świecie i powszechnie została oceniona jako zapowiedź zbliżającego się rozkładu i ostatecznego upadku monarchji austrjackiej.

Jeszcze w dziewięć lat potem sędziwy cesarz Franciszek Józef usiłował ratować parlamentaryzm, liberalizm i demokrację austrjacką przez wymuszenie na feudalnych i konserwatywnych sferach monarchji zgody na powszechne głosowanie. — Wtedyto zdarzył się ten jedyny w dziejach wypadek, kiedy to socjaliści, uważający jeszcze podówczas siebie samych i uważani przez innych za stronnictwo naprawdę rewolucyjne, współdziałali najściślej z cesarzem.

Ale niebawem ujawniła się także całkowita bezskuteczność także i tego ostatecznego, heroicznego środka ratowania Austrji i jej parlamentaryzmu.

Do wojny światowej weszła Austrja już w stanie tak daleko posuniętego paraliżu jej parlamentu, że ówczesny prezydent rządu hr. Stürgkh nie próbował nawet zwołać tego parlamentu po wybuchu wojny choćby dla zwyczajnej manifestacji t. zw. „patrjotycznej", ale odrazu cały wspaniały gmach oddał na... szpital wojskowy.

Po wojnie i upadku dynastji i monarchji socjaliści urządzili w tym samym gmachu nowy już arcydemokratyczny parlament. Konstytucja republikańska, napisana przez profesora Kelsena, najlepszego znawcę i teoretyka demokracji formalnej, była jako wypracowanie prawnicze niewątpliwie szczytem doskonałości. Cóż, kiedy życie bardzo rychło obaliło i rozsadziło jej papierowe ramy, a twórcy jej — socjaliści nie znaleźli w sobie ani dość talentu politycznego ani determinacji, aby ramy te umocnić stalowemi sprzęgłami woli. Rychło nowy parlament austrjacki stał się znowu igraszką prowadzonych ze zmiennem szczęściem walk partyjnych. Znowu pojawiły się większości rządzące w sile... jednego posła. Już od kilku lat było jasnem, że stan ten trwałym nie będzie. Kiedy zaś obok faszyzmu na południu zwyciężył hitleryzm na północy, stało się oczywistem, że dni zarówno samego parlamentu austrjackiego jak jego głównych twórców i nieudolnych obrońców — socjalistów są policzone. Rządy Dollfussa już od półtora roku opierały się na całkowitem wyrzuceniu parlamentu poza nawias spraw państwowych.

W dniu 1-go maja dzieło tej kasaty parlamentaryzmu austrjackiego zostało tylko formalnie dokończone w postaci uchwały pseudoparlamentarnej, powziętej przez parlament kadłubowy, z którego przemocą usunięto wszystkich socjaldemokratów i narodowych socjalistów.

Wspaniała świątynia grecka na Francensringu wiedeńskim opustoszała. Piękne postaci wielkich ustawodawców ludzkości, od Likurga i Solona poczynając, które zdobią zarówno wejście do gmachu jak główną salę posiedzeń, spoglądają w pustkę głuchą i ciemną. Gdzieś zdala tylko słychać niby huk morza nieartykułowany ryk tłumów głodnych i do końca zbałamuconych i ogłupiałych, które falami swemi na oślep uderzając to w tę, to w przeciwną stronę, burzą dzisiaj to, co wczoraj same budowały.

Kto i kiedy wróci do tego pałacu i jaką treścią go wypełni? — oto pytania. Na razie stoją tam obok siebie tylko dwie pustki — pustka w Burgu cesarskim i pustka w demokratyczno-liberalnym parlamencie. Za to o kilka kwartałów dalej, przy tym samym Ringu w paskudnej ogromnej kamienicy czynszowej wre dzień i noc życie. Mieści się tam bowiem... dyrekcja policji, która stała się obecnie jedyną siłą rządzącą, bo była, jest i będzie zawsze ostateczną mądrością każdej dyktatury.

* * *

Za czasów monarchji austr.-węg. wybitną rolę w parlamencie wiedeńskim odgrywali Polacy, zgrupowani w Kole Polskiem. **Pom.**



Ostatnie historyczne posiedzenie parlamentu austrjackiego (Rady Narodowej), która postanowiła wprowadzić nową konstytucję, znoszącą parlamentaryzm.

PATRZCIE, PATRZCIE MŁODZI TO JUŻ OSTATNI...



Uroczysty moment w teatrze: w loży ukazuje się król, muzyka gra hymn narodowy, publiczność wstaje z miejsc.

Niedawno urządzono w Nowym Jorku wystawę insygnij b. królów europejskich. Na wspaniałych poduszkach leżały korony i berła, a każdy oglądać te cuda, oceniane na sumę dziesiątków miljonów dolarów. Istotnie, blask koron zbladł ogromnie, dyktatury zaćmiły świetność tronów — a jednak są dalej monarchowie, budzący szacunek, wcielający cnoty swoich narodów, władcy, którzy są żywymi symbolami.

Takim monarchą z krwi i kości, postacią typową i symboliczną jest przedewszystkiem Jerzy V, król angielski. Czy pojawi się w pięknym fraku z nieodstępnym gwoździkiem w klapie w loży teatralnej, czy w szarym surducie i cylindrze na torze wyścigowym, czy w mundurze wojskowym na ćwiczeniach armji w Aldershot, czy na porannej przejażdżce konnej po słynnym Rotten Row w londyńskim Hyde-Parku, czy w białym kostjumie kapitańskim na pokładzie cudownego yachtu „Britannia" na wyścigach w Cowes, czy w cieniu cudownych drzew swojego parku londyńskiego, gdzie przyjmuje w lecie na ostatniej „garden-party" przed wyjazdem do Sandrigham — wszędzie jest tym pełnym dostojności monarchą, gentlemanem w każdym calu, pierwszym Anglikiem Zjednoczonego Królestwa.

Jerzy V to prawdziwa powaga królewska, zaznaczająca się w rysach twarzy i ubiorze, to miłośnik patrjarchalnych cnót, kochający zacisze domowe, czynny sportowiec, uprawiający ukochane przez Anglika sporty, zapalony filatelista, posiadający największy w świecie zbiór znaczków pocztowych Wielkiej Brytanji, czciciel tradycji. Podróże jego zagraniczne były stosunkowo nieliczne. W przeciwieństwie do króla Edwarda, zainteresowania jego koncentrują się stale na rzeczach konkretnych i żywotnych, gdyż król Jerzy nie posiada specjalnych pasyj naukowych. Zarówno w pałacu Buckingham w Londynie, jak w Sandringham, gdzie wychowały się dzieci królewskie, panuje nastrój prawdziwie patrjarchalny, ale równocześnie wolny od sztywności etykiety dworskiej.



W porannych godzinach można często widzieć króla angielskiego, jadącego na spacer konno przez Hyde-Park.

Król Jerzy V ogniskuje w sobie wszelkie cechy monarchy dawnego typu i może być wzorem, jak reprezentować tak potężne państwo, jak zaskarbić sobie szacunek i miłość miljonów obywateli.

ŚMIERTELNI WROGOWIE OLBRZYMÓW MORSKICH.



Gdy wielki statek transoceaniczny odbywa swą pierwszą wyprawę, dokonywa jej z rekordową szybkością. W następnych jazdach już szybkość się zmniejsza, zużycie węgla i sma- [illegible] Pochodzi to stąd że na zewnętrznych ścianach okrętu gromadzą się miljony drobnych stworzeń, skutkiem czego powierzchnia traci swoją pierwotną gładkość i w następstwie z większą trudnością pokonywa opór fal morskich. W Cuxhaven prowadzi się obecnie osobno studja, mające na celu zbadanie całej tej sprawy. M. i. wkłada się do morza tablice, pomalowane barwami z rozmaitych składników, ażeby zbadać, które barwy, względnie które farby działają zabójczo na te małe stworzonka, a które przyczyniają się do ich rozmnożenia. Zbadano, że po kilkunastu wyprawach transoceanicznych na jednym metrze kwadratowym powierzchni okrętu gromadzi się aż do 20 tysięcy małych muszelek i około ćwierć miljona małych robaczków. To też po każdej z podróży morskich taki wielki statek musi być w dokach poddany gruntownemu oczyszczeniu z nagromadzonego narostu. Na zdjęciu taka generalna „toaleta" wielkiego statku pasażerskiego w Cuxhaven.

KANADYJSKI RAJ.

ZDJĘCIA AG. PRESSE-PHOTO.



Wodospady w parku narodowym Banff w Kanadzie.

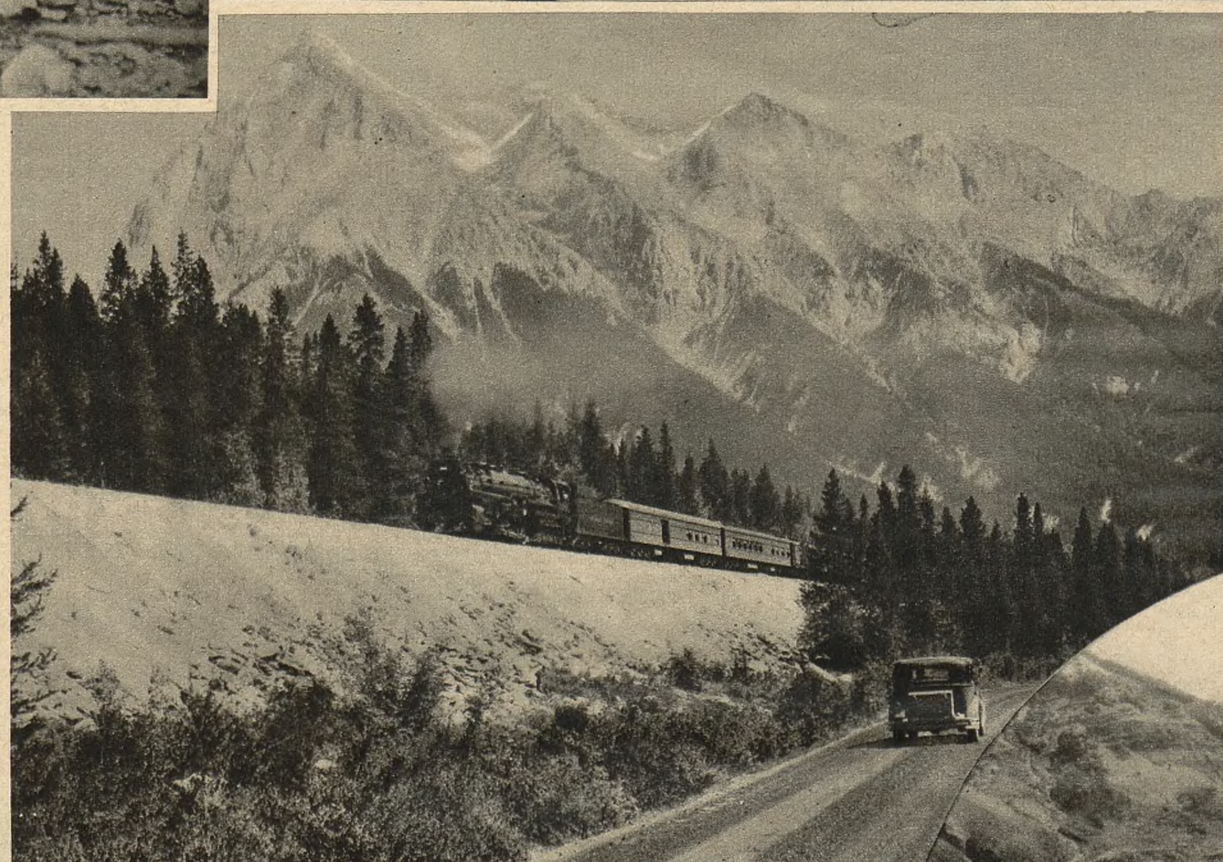


Bóbr, biorący z ręki pożywienie.

Stany Zjednoczone i Kanada są temi uprzywilejowanemi krajami, które mogły z olbrzymich obszarów wykroić bez zbytnich orudności wielkie przestrzenie, oddając je na parki przyrody Tak powstały parki narodowe w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, które wywiesiły hasło służenia ogółowi i planowane były od początku „dla dobrodziejstwa i radości narodu“. Dzięki temu rozsądnemu hasłu umiano połączyć pierwotną i ożywczą dzikość natury z wymaganiami komfortu, jednem słowem ochronę przyrody z wygodą człowieka.

Kanadyjskie parki narodowe rozciągają się na terenie gór i peryferyj, przyczem na terytorjach prerjowych chowa się przeróżne gatunki zwierzyny, niekiedy już wymierające. Pierwszy kanadyjski park narodowy, wzorowany na amerykańskim parku Yellowstone, powstał w r. 1895, w owym właśnie okresie, kiedy słynna kanadyjska kolej transpacyfistyczna odkryła światu niepospolite piękno kanadyjskich gór, lasów, rzek i stepów. Zkolei powstały inne parki, a więc parki zwierzyny, gdzie chowają się łosie, antylopy, oraz bawoły stepowe na obszarze przeszło 300 mil kwadratowych angielskich. Niebawem stworzono t. zw. parki historyczne, związane z dziejami Kanady, a więc park narodowy w Nowej Szkocji i w Nowym Brunszwiku.

Kanadyjskie parki narodowe podlegają ministrestwu spraw wewnętrznych, które przeprowdza wszelkie inwestycje na terenie parku i czuwa nad ich całością. Wszystkie plany zabudowań w obrębie parku podlegają tej władzy. Na terenie kanadyjskich parków narodowych znajduje się ponad 800 km. wspaniałych szos automobilowych, nie licząc wygodnych i dobrych dróg, które u nas uchodziłyby już za szczyt autobilistycznych marzeń. Przez terytorja kanadyjskich parków narodowych położono 3.200 km. szyn kolejowych, a luksusowe eleganckie pulmany przebiegają przez wąwozy górskie, kręcą się w efektownych wirażach nad strumieniami i dudnią po mostach, przerzuconych nad przepaściami i siklawami.



Kanadyjskie parki narodowe przerzynają linje kolejowe i wspaniałe autostrady.



Na jeziorach w rezerwatach kanadyjskich wodują aparaty lotnicze.

Kanadyjskie parki narodowe, to prawdziwy raj dla turysty i wspinacza, który może tam błądzić bez żadnych ograniczeń, dla automobilisty, który rozkoszować się może jazdą po miękkich jak aksamit drogach i dla rybaka, uprawnionego do łowienia ryb w górskich potokach. Zwierzęta, przebywające w parkach narodowych nie czują zupełnie lęku przed turystami i niejednokrotnie oglądać można idylliczne sceny karmienia zwierząt z rąk turystów. Wygodne pomieszczenie mieszkalne, hotele pełne leżaków i wspaniałych słonecznych werand, domy campingowe, osiedla namiotowe — wszystko to tworzy warunki niebywałego, jak na nasze stosunki komfortu, do którego jakże daleko jest naszym prymitywnym schroniskom.

Tak mądrze pomyślany i planowany park narodowy staje się dla Kanady prawdziwemi płucami, wspaniałą krynicą zdrowia i odpoczynku, gdzie każdej chwili z pierwotnej dzikości może człowiek się przenieść w warunki cywilizacji, do jakich przywykł. To właśnie harmonijne połączenie obcowania z prymitywną przyrodą z dobrymi warunkami pobytu tworzy podstawę zarówno kanadyjskich parków przyrody, jak parków po drugiej stronie granicy.

Parki narodowe Kanady, to stałe miejsce pielgrzymek setek tysięcy mieszkańców tego kraju, ulubiony punkt wycieczek wakacyjnych, to wreszcie atrakcja o skali światowej, stanowiąca dla Kanady wielki i ciągle procentujący się kapitał.

Kanadyjskie parki przyrody, to prawdziwy raj, zarówno dla szarego niedźwiedzia zwanego „grizzly“, jak i dla zmęczonego hałasem miasta człowieka nowoczesnego.

Zb. Gr.



Niedźwiedzie w parkach kanadyjskich nie boją się ludzi.



Partja golfa nad jeziorem Wazelton w rezerwacie Kanadyjskim.



JEDZIE, JEDZIE NA WELOCYPEDZIE.



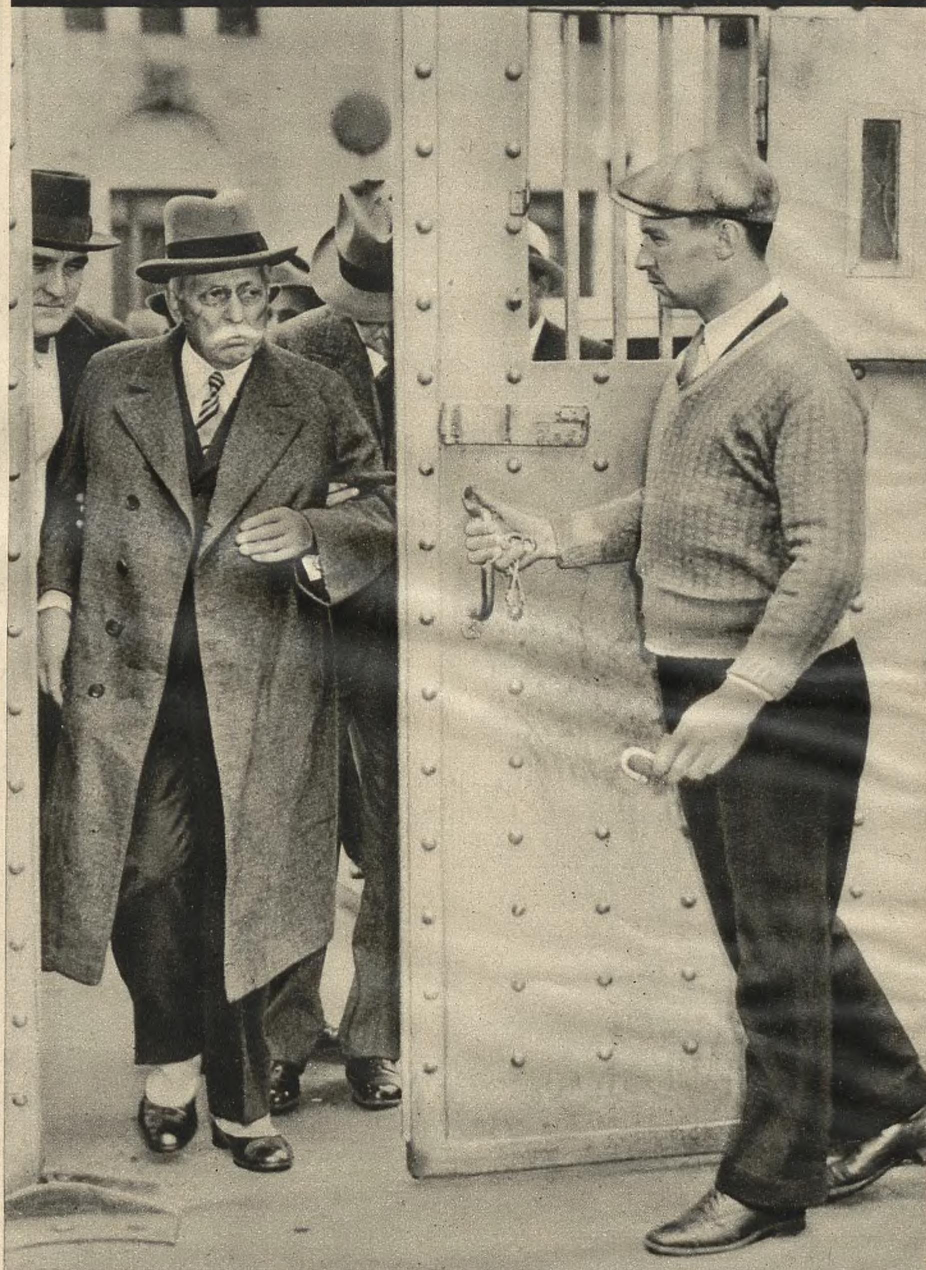
Ta artystka paryska chętnie dosiada welocypedu, z zawodu jednak jest akrobatką, może więc śmiało ryzykować.

Niebywałą sensację wywołał swego czasu w Europie wynalazek t. zw. welocypedu, który później przekształcił się powoli w rower. Wynaleziony w połowie XIX-go wieku przechodził liczne ewolucje i wreszcie około roku 1870 pojawił się na ulicach Anglji. Była to maszyna na dzisiejsze nasze gusty mocno dziwaczna. Z przodu znajdowało się olbrzymie koło z pedałami a koło tylne było karykaturalnie małe. Wejście na tego rodzaju maszynę było nielada sztuką, a w razie przewrócenia się można się było rozbić w kawałki. Oczywiście szybkość welocypedu była śmieszna w porównaniu z dzisiejszą szybkością zgrabnego i lekkiego roweru. Niejednokrotnie welocypedy można oglądać jeszcze na rozmaitych biegach kolarskich, które przedstawiają historję rozwoju kolarstwa. Ciekawy jest jednak fakt, że są jeszcze amatorzy welocypedu, którzy ani rusz nie chcą go zdradzić na rzecz nowoczesnego roweru. Jest taki Anglik w Londynie, który codziennie rano wyjeżdża, jak przed 60-ciu laty, na swoim welocypedzie i paraduje po ulicach. Amatorką welocypedu jest również pewna artystka paryska. Oczywiście w porze większego ruchu tego rodzaju spacer byłby niemożliwością.



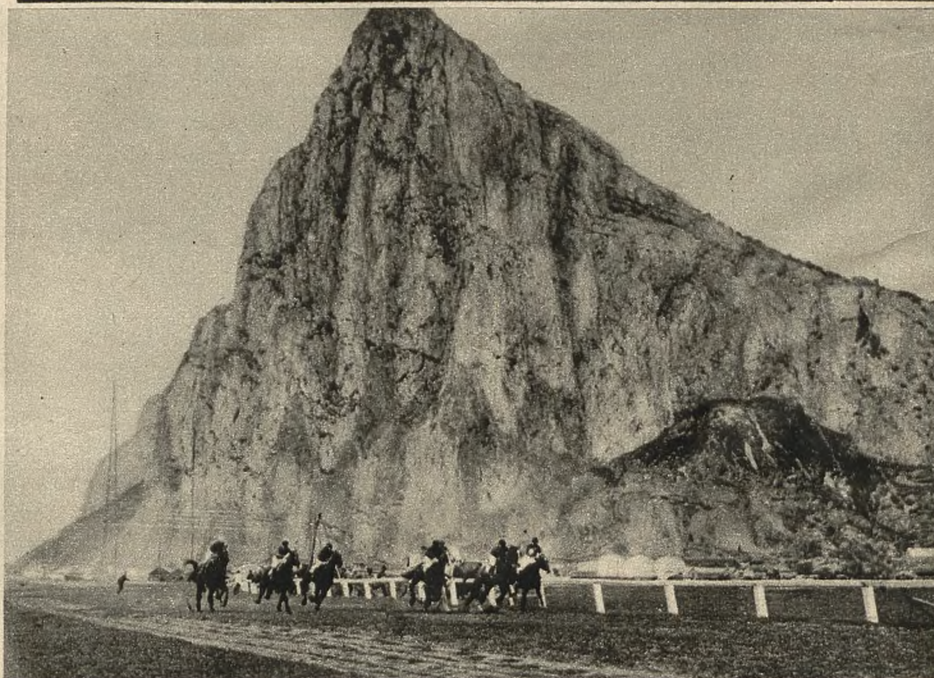
[illegible] ulicach Londynu.

MILJONER ZA KRATĄ.



Multimiljoner amerykański Samuel Insull, który, dokonawszy olbrzymich oszustw, uciekł przed rokiem do Grecji a następnie wydalony stamtąd schronił się do Turcji, został wydany Stanom Zjedn. i odstawiony do Nowego Jorku. Energja z jaką prezydent Roosevelt ścigał Insulla dowodzi, że Stany Zjedn. zaczynają rozumieć, iż nie będzie wyjścia z kryzysu bez złamania potęgi wielkich potentatów finansowych i przemysłowych, którzy drogą szalbierstw wywłaszczyli masy z pieniędzy i zawładnęli całem życiem gospodarczem kraju. Na zdjęciu Insull w momencie, gdy agenci policyjni wprowadzają go do więzienia Cook County w Chicago.

MAŁPY PATRZĄ NA WAS.



Jedyny w swoim rodzaju na świecie tor wyścigowy znajduje się na Gibraltarze. Biegnie on u stóp słynnej skały, stanowiącej graniczny słup Europy. Na skałach tych gnieździ się specjalny gatunek małp, chronionych pieczołowicie. Małpy te z zainteresowaniem przyglądają się gonitwom. Anglicy ostatnio mieli dużo kłopotu ze skałami gibraltarskiemi. Wierzchołki ich musieli spawać zapomocą żelaznych klamer, groziło im bowiem rozpa- [illegible] Na zdjęciu tor wyścigowy na Gibraltarze.

REWJA MODY W TEATRZE WIELKIM

Dużo już w tym roku pisałem o przeróżnych rewjach mody, jakie urządzano w Warszawie. Jednak rewja Pieśni, Tańca i Mody, zorganizowana przez Komitet Opieki nad bezdomnem dzieckiem „Osiedla“ była, rzec można, ukoronowaniem wszystkich dotychczasowych pokazów. Przedewszystkiem samo tło, Teatr Wielki, w którym Rewja się odbyła, pozwalało sądzić, że będzie to impreza nieprzeciętna. I tak było w rzeczywistości. — Wzorowa organizacja rewji, pozostająca pod osobistem kierownictwem doświadczonego fachowca, p. dyr. Bronisława Iwanowskiego, godny poparcia cel, na jaki przeznaczono dochód, oraz udział w uroczystości najwybitniejszych artystów stolicy, zgromadził na Rewji najwytworniejsze towarzystwo. Rewję zaszczyciły swą obecnością: p. Prezydentowa Mościcka, p. Marszałkowa Piłsudska i wiele osobistości ze sfer rządowych i dyplomacji.

Moim obowiązkiem jest dokładniejsze przedstawienie drugiej części Rewji, tej właśnie, która była klasycznym przykładem umiejętności pod każdym względem, zainteresowania publiczności pokazami mody. A więc rewji pięknych modeli, przedstawianych właśnie pod batutą p. Iwanowskiego.

Oczywiście pierwszy dom mody w Warszawie, p. Boguchwała Myszkorowskiego, był tym jedynym, który zaprezentował wspaniałe tualety. Oglądając piękne modele mistrza Myszkorowskiego widzieliśmy doskonale ile majestatu dodaje sylwetce kobiecej wybitny smak i wytworny gust. Śmiało można powiedzieć, że Boguchwał Myszkorowski odniósł niebywały sukces, wykazując zarazem najwyższą klasę w realizowaniu tualet wieczorowych, balowych, kompletów i t. p.

Trudno byłoby wyobrazić sobie dobrą rewję mody bez udziału króla futer p. Maksymiljana Apfelbauma. Toteż naprawdę Apfelbaum królował na rewji. Ciągle oglądam na rewjach jego wspaniałe kreacje i zawsze widzę gorący entuzjazm, jaki budzą te prawdziwe klejnoty. — Wiemy doskonale, że piękna pani nie rozstaje się i w lecie z ulubionem lekkiem futrem, tak chętnie noszonem w chłodniejsze wieczory lata, lub udając się na dancing czy do teatru. Toteż widzieliśmy ogromną rozmaitość futer, na każdą porę i do każdej okoliczności. Stwierdzić wypada, że sztuka kuśnierska p. M. Apfelbauma tworzy prawdziwe arcydzieła. W repertuarze mody futrzanej króla futer widzieliśmy wszystko: i gronostaje i sobole i nurki i breitszwance, w formie pelerynek, futer trzyćwierciowych, sorties i t. p.

Prowadząc często rozmowy z dyktatorami mody w Polsce zauważyłem, że punktem centralnym, do którego dąży cała uwaga mistrzów mody, jest górna część postaci, a przedewszystkiem głowa kobieca.

Jeżeli poruszamy kwestję kapeluszy, pokazanych na rewji, to wspomnieć należy o trafnym wyborze magazynu. Kapelusze o wybitnych zaletach, idealnie dostosowane do każdej tualety, wytworne i naprawdę eleganckie zaprezentował magazyn p. Zofji Papmel.

Nie można sobie wyobrazić pięknego kapelusza i wogóle pięknej toalety bez umiejętnie i subtelnie dostosowanej fryzury. Dobrze się zatem stało, że na tak uroczystej rewji reprezentowany był salon fryzjerski i gabinet kosmetyczny „Predrag‘, również z Warszawy. Tylko ten salon był w stanie pokazać najwyższą sztukę fryzjerską. Organizacja rewji umiejętnie dobierała poszczególne firmy, mogące godnie wystąpić wobec tak wytwornej publiczności. „Predrag“ to bezsprzecznie synonim najwspanialszych fryzur, racjonalnych zabiegów kosmetycznych, trwałej ondulacji i t. p. Fryzury „Predraga“, pokazane na rewji, były ukoronowaniem sztuki fryzjersko-kosmetycznej.

Specyficzną właściwością ubioru jest elegancja, wytwarzająca prawdziwie artystyczne wykończenie całości stroju. To też wśród artykułów mody niezmiernie ważną rolę odgrywają liczne drobiazgi jak: przeróżne paski, rękawiczki, torebki damskie itp. Rękawiczki przedstawił na rewji znany doskonale w stolicy magazyn p. Edmunda Karłowicza (z ul. Marszałkowskiej). Widzieliśmy piękne rękawiczki zamszowe o subtelnych kolorach, doskonale harmonizujące z poszczególnemi tualetami. Rękawiczki Karłowicza mają już tak ustaloną markę najpiękniejszych, że życzyć sobie wypada, aby ta firma częściej prezentowała swe artykuły na uroczystych rewjach.

Równie wielkiem uznaniem cieszyły się niezwykle gustowne torebki damskie Braci Neuman. Miło było podziwiać wyroby Braci Neuman, idealnie wykonane we własnych pracowniach ze skór zwierząt egzotycznych. Dawniej uważano, że piękna torebka damska winna pochodzić z Wiednia lub Paryża. Obecnie przesąd ten ustąpił miejsca pocieszającej rzeczywistości. Mamy własne pracownie, które bezprzecznie przewyższają prace zagraniczne, a co bardzo ważne, w kraju są o wiele tańsze. Widzieliśmy różne modele torebek Braci Neuman, z wielkim umiarem i smakiem dostosowanych do wszelkich tualet i na każdą porę dnia.

Piękne materjały pokazał najpopularniejszy w Warszawie Dom Modnych Tkanin I. Cwejko. Niezwykle czynna dyrekcja tego domu przy każdej sposobności prezentuje swe najpiękniejsze i naprawdę najmodniejsze tkaniny. Wytworzyło się zatem przekonanie, że prawdziwie wytworna i modna tualeta winna być wykonana z materjału magazynu I. Cwejko.

Modę męską zaprezentowano również. Pokazano garnitury, palta, fraki. Przykry zbieg okoliczności jednak sprawił, że najwytworniejszy w stolicy magazyn ubiorów męskich St. Czapiński, nie mógł zaprezentować swych pięknych modeli. Stało się nieszczęście. Modele St. Czapińskiego miał prezentować artysta operetkowy p. Korab-Laskowski, który jest lotnikiem. P. Laskowski, biorącą udział w tygodniu lotniczym, uległ na krótko przed rewją katastrofie samolotowej, na szczęście został tylko lekko ranny. Brak modeli St. Czapińskiego ujemnie wpłynął na pokaz mody męskiej.

Misłą i słodką niespodziankę zrobiła obecnym na rewji fabryka czekolady Franciszek Fuchs i Synowie S. A. Na zakończenie części, poświęconej modzie, ukazały się na widowni teatru piękne dziewczęta w estetycznych strojach z koszyczkami pełnemi złodyczy Fuchsa. Dziewczęta hojnie obdarowywały publiczność czekoladkami, co na rewji mody było „a propos“. Czekoladki Fuchsa są bowiem oddawna znane jako najmodniejszy smakołyk, co zresztą słyszało się w rozmowach wśród wytwornej publiczności.

Konferensjerkę **prowadzili** bardzo zręcznie pp. Gabrieli i Zdzitowiecki.

M. Dach.

ŚWIAT CUDÓW NA KÓŁKACH



Do Krakowa przybył cyrk Staniewskich...

Albo nie, albo bardzo dużo. Cyrk nie znosi przeciętności. Przeciętność przychodzi na przedstawienia, aby widzieć „nadzwyczajność". Każdy aktor, występujący w cyrku, powinien być sensacyjny, rewelacyjny, jak nadzwyczajne wydanie gazety. Inaczej nudzi.



Tresura psa.

Cyrk żyje z ludzi fenomenalnych. Głodomód głoduje, aby mieć co jeść. Połykacz ognia łyka ślinkę na widok chłopca sprzedającego lody. Fenomen pamięciowy zawiązuje sobie węzeł na chusteczce, aby nie zapomnieć, że ma nazajutrz randkę z pogromczynią lwów. Człowiek-wąż napróżno kusi woltyżerkę. Błazen czyta broszurkę „Jak wyleczyć się z czarnej melancholji". Pogromca tygrysów stoi zaniepokojony przed domkiem na kółkach, którym mieszka jego żona. Boi się wejść, bo spóźnił się na obiad...

W cyrku nikt nie jest normalny. Albo się jest karłem, takim, którego można jako breloczek przy zegarku nosić, albo się jest olbrzymem, który bez podnoszenia się na palcach może pocałować żyrafę w usta.

Albo nie, albo bardzo dużo. Cyrk nie znosi



Inteligentny szympans Mimi w kawiarni krakowskiej spożywa drugie śniadanie. Obok siedzi dyrektorowa Staniewska, żona właściciela cyrku.

Pamiętajmy, że ludzie chodzą do cyrku, aby widzieć rzeczy takie, których sami nie potrafią zrobić.

Poza ludźmi fenomenalnymi, którzy opanowali w sposób mistrzowski swe mięśnie i wyszkolili swój zmysł równowagi — są jeszcze w cyrku błaźni, którzy robią wszystko, ale robią źle. To jest też swego rodzaju sztuką, niczego nie zrobić dobrze.

Są też popisy, mrożące krew w żyłach. Nie lubię takich popisów. Trzeba potem wchodzić do bardzo gorącej wody, aby krew odtajała. Wolę ostatecznie kawę mrożoną, niż krew mrożoną... Lubimy atmosferę cyrkową. Wielki namiot, opierający się na masztach. Odzywają się w nas instynkty koczownicze. Chcielibyśmy mieć taki namiot, domy na kółkach i jechać... bo świat jest okrągły, jak arena. **Grot.**

PODRÓŻE NAJBOGATSZEGO CZŁOWIEKA ŚWIATA



Do Paryża przybył indyjski książę, maharadża z Kapurthala, uchodzący za najbogatszego człowieka świata. Interesuje się on bardzo życiem politycznem i bywa często w Genewie na posiedzeniach Ligi Narodów. Na zdjęciu widzimy go *(na prawo)*, udającego się w towarzystwie sekretarza

Scenarjusze nadesłane w terminie, których przyjęcie ze względów formalnych uległo opóźnieniu.

L. 744 „Polski szampan" — 745 „Pięściarz" — 746 „Żart" — 747 „Prima Ars".

Inowrocław-Zdrój.



Znane kąpiele solankowe założone w 1872 roku prze



U STÓP ZAMKU NIEŚWIESKIEGO.



Na jarmarku w Nieświeżu. Na wozie zostały dzieci, ich rodzice poszli na sprawunki do miasta.



I Nieśwież ma swoją giełdę. Z min widać, że nastrój na tej giełdzie niewesoły.

Jak za dawnych czasów, kiedy na te ziemie szły zagony krzyżackie, tatarskie czy moskiewskie, tulą się u stóp zamku lepianki małomiasteczkowych kupców, strzechy chłopskie, rozciąga się obszerny plac targowy, na którym w czasie jarmarków styka się ludność z dalekich nawet przybyła stron. Chłop białoruski, polski osadnik kresowy, drobna szlachta, polscy tatarzy, a wśród nich żydzi w typowych czapeczkach z daszkami na czoło. Dziwna mieszanina ras, strojów, temperamentów, inteligencji i sprytu.

Na górze sadyba pańska. Na górze zamek, co niejedną chwilę historji Rzeczypospolitej pamięta, w którego murach niejedno kiedyś padło doniosłe dla dziejów naszych rozstrzygnięcie. Siedzieli tu z dziada pradziada dumni Radziwiłłowie, królewięta, możni magnaci, trzęsący Litwą i Koroną. Różnie tu bywało. Na trumnę jednego z nich Polska zmartwychwstała rękoma naczelnego wodza swych wojsk położyła Virtuti Militari.

Szlachta to jeszcze taka jak z mickiewiczowskiego Dobrzyna czy z sienkiewiczowskich zaścianków. Spotkać tu można i Longinusów o wiechowatych wąsach, gołębiem sercu i mocnej pięści i zapobiegliwych Rzędzianów i Soplików gospodarnych. A wszyscy tu to conajmniej Kiejstutowicze. Stara krew i dobre, może koligacje.

Chłop tu pracowity spokojny, a w potrzebie dobry żołnierz. Nie dziwota. Tu, na tym najdalej wysuniętym na północny-wschód bastjonie Rzeczypospolitej musiano przez pokolenia całe bez względu na urodzenie i godność, trzymać w jednym ręku sochę, a w drugim miecz.

Nieśwież, to ciągle żywa tradycja, to jakaś karta, wydarta z dawnych kronik, to wiecznie żywa historja. Istnieje tu pobratymstwo krwi między tym pałacem na wzgórzu i temi lepiankami, chatami i dworkami. Pobratymstwo krwi przelanej w obronie Rzeczypospolitej.



Jeden jedyny dorożkarz nieświeski, ma widocznie dużo wolnego czasu, skoro smacznie sobie śpi.



Jankiel, handlujący na rynku w Nieświeżu cukierkami.

Zdjęcia fot. L. Lange — Nieśwież.

PANIKA NA FILIPINACH



Malowniczy widok z wyspy Bikol (Filipiny).

Nękany kryzysem Europejczyk wyobraża sobie, że gdzieś za oceanami są zaciszne wyspy i kraje, na których po dziś dzień panują idylliczne stosunki. Mieszkańcy tamtejsi nie znają bezrobocia, nadprodukcji przemysłowej, zabójczego tempa wielkich miast, pogoni za pieniądzem i pędzą żywot beztroski w cieniu palm kokosowych, śpiewając pieśni miłosne.

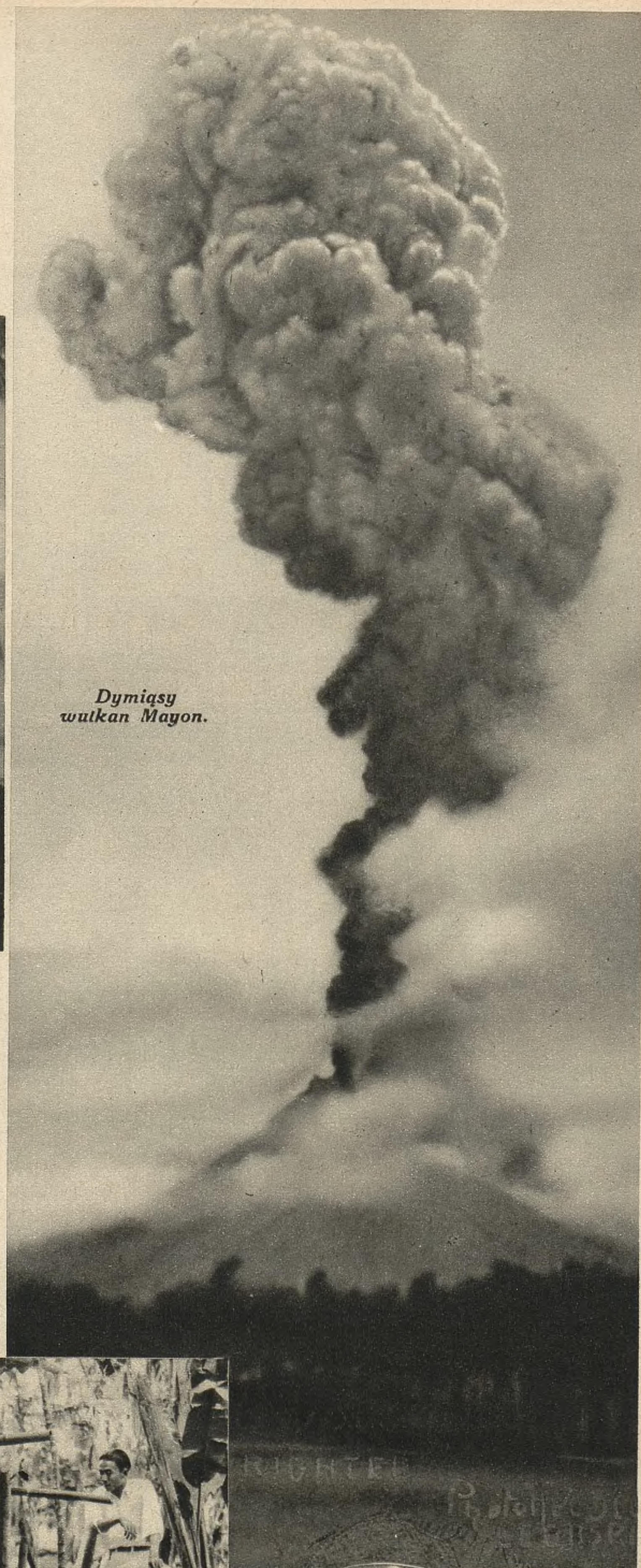
Takie wyspy szczęśliwe znajdujemy niestety tylko w filmach egzotycznych. Nędza bowiem dotarła już na krańce świata i sroży się zarówno w Ameryce, Australji, Azji, jak i na wyspach Pacyfiku.

Przed kilku dniami redakcja nasza otrzymała list od p. Sielskiego, który od dłuższego czasu przebywa w Manili na Filipinach i posiada tam sklep. Korespondent nasz jest zrozpaczony, w najczarniejszych barwach przedstawia zarówno sytuację gospodarczą, jak i polityczną. Z goryczą wspomina o tej chwili, gdy Filipiny staną się niepodległem państwem. Będzie to bowiem oznaczać kres panowania białych, których obecnie chroni jeszcze sztandar gwiaździsty, ale gdy on zniknie, cała nienawiść wiekowa rasy żółtej wyładuje się na tych Europejczykach, którzy tam pozostali, aby szukać szczęścia.

Ameryka ogłaszając uroczyście niepodległość Filipin, nie kierowała się żadnym sentymentem, ani wielkodusznością. Poprostu wyliczyła sobie, że administrowanie temi wyspami nie opłaca się i nie przysparza splendoru.

Filipińczycy niby to cieszą się z tej niepodległości, bo fala wysokiego nacjonalizmu i tam już dotarła, ale w głębi serca widzą, że odłączenie się od potężnych Stanów, to ruina ich życia gospodarczego, to stracenie rynku zbytu.

Ale kości są już rzucone. Azja zyska jeszcze jedno niepodległe państwo. Będzie ono musiało z konieczności kokietować w stronę Japonji, aby zyskać nowego opiekuna. Bo samo zdaje się istnieć nie potrafi.



Dymiący wulkan Mayon.



Wyspa Bikol obfituje w drzewa Abaki, z których krajowcy robią włókna t. zw. Sisal i Kantala, służące do wyrobu lin okrętowych. Włókna te są groźną konkurencją dla lnu. Na zdjeciu warsztat powroźniczy na Albaju.



Spław drzewa z leśnych koncesyj do portu Legaspi.



Miss Filipiny na rok 1934. Ojciec jej jest Chińczykiem a matka Filipinką.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA W. SIELSKI, EILIPINY.

Wielka ankieta „Światowida".



Marja Jehanne Wielopolska, znakomita literatka, autorka „Kryjaków", „Pani A", „Kontryfałowych lichtarzów św. Agnieszki" itd.

Marja Jehanne Wielopolska

O BŁĘDACH FILMU POLSKIEGO.

Znakomita pisarka i zamiłowana znawczyni filmu Marja Jehanne Wielopolska na moje zapytanie: czego jej zdaniem — brakuje filmowi polskiemu — rzuciła garść ogromnie interesujących i rzeczowych uwag.

Film polski — mówi p. Wielopolska — o ile jest w nim coś dobrego, to tylko i wyłącznie strona techniczna, fotograficzna. Operator polski stoi najzupełniej na wielkoświatowej wyżynie, choć, krępowany zapewne przez reżysera, idzie po linji najmniejszego oporu, to jest nie rozwiązuje żadnych problematów świetlnych, nie kusi się o żadne podejście do przedmiotu oryginalne, nowe — bierze przedmiot na taśmę umiejętnie, wiernie, artystycznie i na tem koniec. W każdym razie on jeden, to jest operator, ratuje honor filmu polskiego.

Reżyser polski, w pełnem znaczeniu tego tytułu, nie egzystuje. Egzystuje rzemieślnik, znający swój fach po czubkach, bez inwencji, biorący wzory często żywcem z twórczości kinematograficznej niemieckiej, czeskiej, sowieckiej, pomijając uparcie lekką, subtelną, wysoce klasową twórczość francuską, Reżyser polski opiera się o szablon, o niskie gusta tłumów (sensacje szpiegowskie, szmoncesy, szezlongi, które zastąpiły, początkowo lansowane orzełki, mundury i symbole patrjotyczne). Reżyser amerykański jest też płytki przeważnie (oprócz Lubicza, wybijającego się dzisiaj na czoło ogólnoświatowej produkcji). (Złote sidła — Sztuka życia) ale wzamian za płytkość dawał nam cudownie pięknych artystów, nasycał nas widokiem czarujących twarzy i ciał, wspaniałych głosów śpiewaczych. Reżyser polski najpiękniejszych artystów zeszpeca i wogóle psuje materjał ludzki. Bo jednak mamy znakomite typy ekranowe, doskonale fotogenicznych aktorów — szczególnie „ansamble" komedjowe doborowe. Nic z tego. Materjał jest surowy, zmanierowany (Samborski, Lubieńska) teatralny, o fatalnej dykcji, lub wogóle niegrający.

Scenarjopisasz i „drehbuchowiec" polski — to typy z nieprawdopodobnego zdarzenia. Kręcą się dookoła własnej osi, powtarzając się nawzajem, jak w kole szczęścia, w tępych przeróbkach powieściowych, pod sztandarem głośnego nazwiska pisarskiego — kalecząc arcydzieła w nieludzki sposób (Dzieje Grzechu ostatnie! skandal!) lub tworząc na własną rękę bzdury bez sensu, składu i ładu. Czy sięgną po środowisko arystokracji, czy po środowisko ludowe zawsze wypadają nonsensy i rzeczy komicznie nieistotne („Oj te baby!" foxtrott śpiewany na zapadłych kresach przez chłopa analfabetę, nie wiedzącego nawet jak się nazywa „motocykl"!!!). Jeszcze najtrafniej i z lubością ujęte są lupanary, ale wtedy pokazują nam je od strony najsprośniejszej i oczywiście najbardziej banalnej. Niema polskich pisarzy scenarjuszów.

Udźwiękowienie jest liche, z syczącemi literami, wypadającemi jakby z zaciśniętych na amen zębów. Naogół kompozytorzy są zdolni, ale krępowani przez idjotyczne scenarjusze. Nieproporcjonalnie do wartości filmu „Pod Twoją Obronę" stworzył piękną muzykę Maklakiewicz — ale na ścisłe zespolenie muzyki z tekstem, nie zdobył się jeszcze film polski.

Dotychczas zasłaniali się pp. reżyserowie i producenci nikłością funduszów. Tymczasem okazało się że nawet zastrzyk „Uniwersal" nie wiele pomógł i że film nakręcony w Polsce za znaczne amerykańskie pieniądze, nie dał nic szczególnie doniosłego. Dał poprawną całość i bogatsze dekoracje.

Ratunek znajduję w cenzurze prewencyjnej artystycznej. To znaczy scenarjusz i drehbuch musi być przedłożony cenzurze artystycznej Biura Filmowego, bo kiedy jest przedkładany dopiero gotowy obraz, następują lamenty, błagania, wpływy i protekcyjki, aby nie narażać producentów i artystów polskich na szalone straty i nie odrzucać najgorszej nawet lichoty. Kończy się zazwyczaj *obcinaniem* poszczególnych scen i epizodów przez co kiepski obraz staje się jeszcze niemożliwszy. Surowa cenzura prewencyjna zdziałałaby dużo. Należy wysyłać przez min. oświaty stypendystów do Francji i Hollywood na studja, zwłaszcza do Francji — ale nie na chybił trafił dając subwencję i nie interesując się potem co robi stypendysta i u boku jakiego reżysera studjuje. Wogóle skoro zawiodła inicjatywa prywatna, powinna przyjść do głosu inicjatywa sfer i kapitałów rządowych — które nareszcie zrozumieją, jak doniosłą pozycją w budżecie państwowym może być film krajowy, jako produkt i jako propaganda zagraniczą i jak doniosłe znaczenie artystyczne i wychowawcze ma on dla własnego społeczeństwa.

J. M.

RAIMU.

Paryż, w maju.

Tak go właśnie nazywają Francuzi: Wielki Raimu. Dlaczego? Bo Raimu jest nietylko wysoki, szeroki, bo Raimu jest nietylko wielkim aktorem, ale łączy w sobie to wszystko, co się nazywa prawdziwym Francuzem: humor, wytrwałość i obojętność na przeciwności, wiarę w przyszłość. A zresztą Raimu jest nietylko Francuzem, jest przecie Marsylczykiem! To znaczy: nie powie ani jednego słowa bez dowcipu, to znaczy — ma fantazję tak wielką, że aż często zniekształca rzeczywistość, to znaczy wreszcie, że mówi językiem tak zabawnym i śmiesznie akcentującym, że rodowity Paryżanin nigdy go nie zrozumie. Pozatem Marsylczycy uważają się za coś lepszego od reszty Francuzów. Może słońce południa naprawdę wpływa na odrębność typu?

Dość, że wielki Raimu zupełnie słusznie jest tak nazywany. A że przytem jest naprawdę znakomitym aktorem, jest ulubieńcem publiczności.

— Naturalnie, urodziłem się w Marsylji. Jak wszyscy na Południu, miałem piękny głos — tu naraz wyciągnął parę nut donośnym głosem, dla zademonstrowania swego uzdolnienia — ale przeziębiłem się, straciłem głos, byłem kelnerem w kawiarni, głos wrócił i ja wróciłem do śpiewania po teatrzykach, zwanych wtedy i dziś nanowo „Café Concert". Niemożliwe wyliczyć wszystkie teatry, wszystkie uśmiechy losu i przeciwności, jakie przeżyłem. Jeździłem po całej Francji, po Afryce i byłem także przez kilka tygodni na tournee w Rumunji. Debjutowałem, męczyłem się razem z wieloma dziś sławnymi aktorami. Razem z Maxem Dearly i Dranem naprzykład występowaliśmy u Mayoli. Chyba niema teatru w Paryżu, w którymbym nie grał przez jakiś czas. w Folies Bergeres i w teatrach bulwarowych i na Champs Elysees. W rewji, kabarecie, w dramacie i w komedji.

— A w jaki sposób zetknął się pan bliżej z kinem?

— To było bardzo zabawnie i przypadkowo. Opowiadanie zresztą tego przypadku (dobrze pani utrafiła) jest moją pasją. To takie mało prawdopodobne, że zupełnie mi przypomina historje marsylskie. A więc to było tak. Siedzę sobie w garderobie teatralnej, było to podczas moich występów w rewji p. t. „Djabeł w Paryżu", w której byłem ucharakteryzowany na Clemenceau, gdy ktoś nieśmiało wchodzi — szczupły i zastrachany brunecik; nie wyglądał, o nie! na żadnego dyrektora teatru, ale na kukułkę...

— No tak, taki ptaszek, co porzuca obcym płód swojej twórczości. Znam już takich. Więc odrazu do niego, że niby czego? A on mi najczystszym marsylskim akcentem (co mnie ujęło) odpowiada. „Przyniosłem panu moją sztukę". I wyciąga papiery z kieszeni. — „Dobrze" — odpowiadam mu. Ale możeby się pan przedtem przedstawił? Młodzieniec daje mi rękopis i mówi:

— Nazywam się Marcel Pagnol, autor „Marjusza", tej oto sztuki.

— Ach, Pagnol? Ten właśnie? Co to zrobił taki szalony majątek na tym „Marjuszu"?

— Właśnie autentyczny. Zapewnił mnie, że jest tam dla mnie rola, błagał, żeby przeczytać. Polecał mi rolę Panissa. Gdy po paru dniach powiedziałem mu, że nietylko przeczytałem sztukę, ale że będę grać rolę Cezara, jego radość i zdumienie były olbrzymie. Nie mógł zrozumieć, dlaczego chcę grać rolę Cezara, epizodyczną rólkę, gdy mi dawał jedną z głównych. Ale dobrze zrobiłem?

— No, tak, przecież nazywają od owego czasu Pana Wielkim Raimu, albo poprostu Cezarem.

— Szkoda, że nie Cezarem Wielkim. Dość, że sztuka była grana, że nie schodziła z afisza przez blisko dwa lata, że następne sztuki Pagnola, to były ewenementy, oczekiwane niecierpliwie, że później, aby obsłużyć i prowincję, sfilmowało się i „Marjusza" i zaraz potem „Fanny" w tej samej obsadzie, w jakiej graliśmy w teatrze. Ale recenzji o tem chyba nie muszę robić — śmieje się z zadowoleniem Raimu, wiedząc, jak sprawozdania były entuzjastyczne.

Od owych dwóch filmów, widzieliśmy niedawno Raimu w „Teodorze et Co", gdzie razem z Prejeanem i Alice Field dali koncert gry i przez 5 miesięcy w jednem tylko kinie rozśmieszali publiczność i po-



Scena z filmu „Fanny" według świetnej sztuki Marcela Pagnola, w którym główną rolę kreuje znakomity aktor francuski Raimu

W niemieckiej wersji filmu „Fanny" zatytułowanej „Czarny wieloryb" objął główną rolę niezrównany

z Marie Glory. Przed sfilmowaniem sztuk Pagnola, Raimu wystąpił w filmie dwa razy w „La route est belle" reż. Richebe i w jeszcze jednym, mniejszym filmie, którego tytułu nie mógł sobie przypomnieć. A teraz...

— Mojem jedynem marzeniem jest zagrać „Tartarina z Tarascon' — zaczynam w maju — kończy z dumą wielki Raimu.

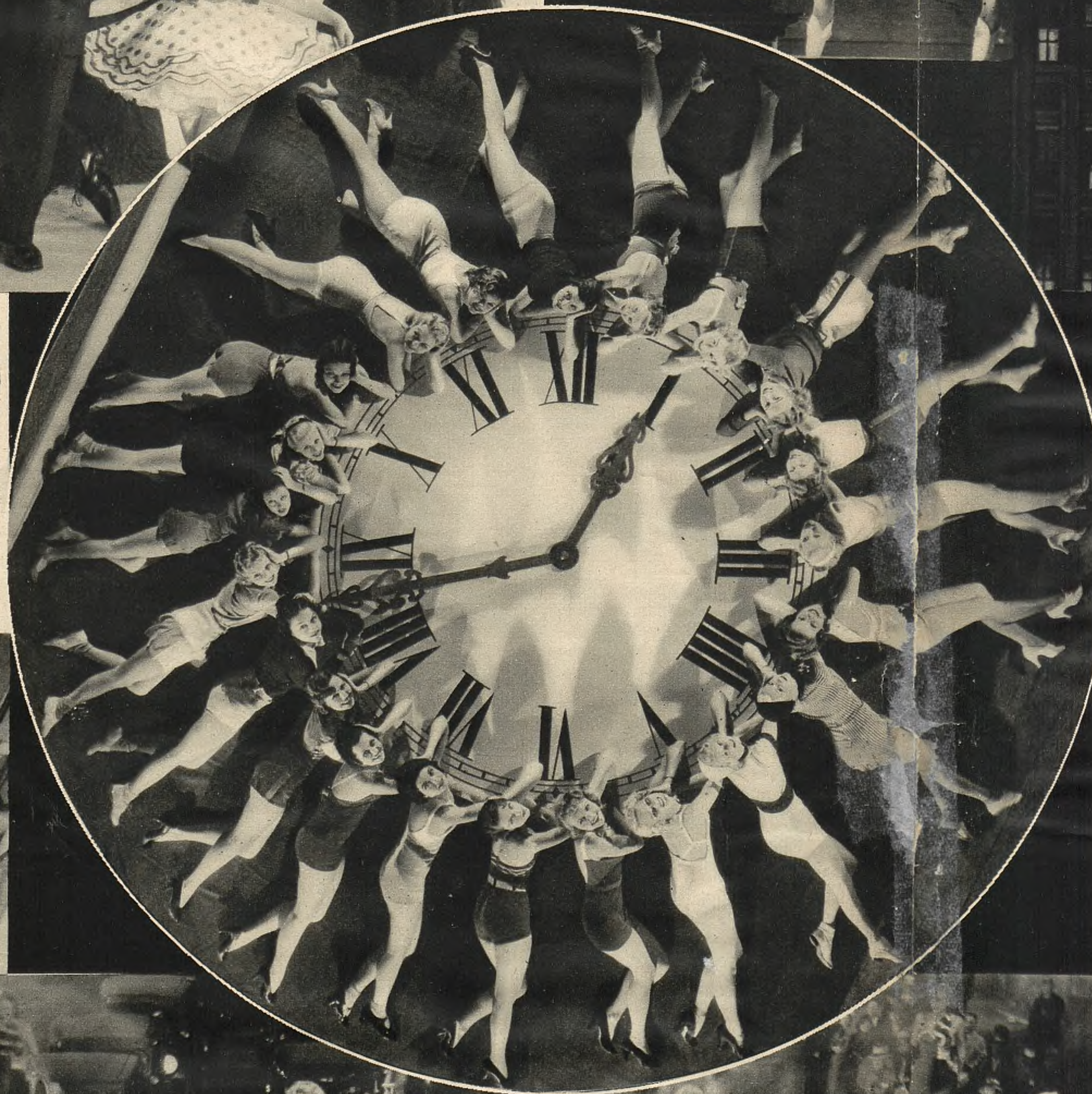
Sceny z filmu „Wstań i uśmiechnij się"





Tempo wielkomiejskie

W REWJI FILMOWEJ.







Doprawdy dziwić się należy, jak mało stosunkowo wpłynęły nowoczesne formy techniki na współczesna twórczość. Może najwięcej jeszcze odbicia współczesności można znaleźć w literaturze noszącej miano literatury urbanistycznej. — Plastyka jednak i teatr zdawały się długo nie zauważać zawrotnego tempa, które narzuciły naszemu życiu maszyny i pozostają uporczywie w kręgu tej spokojnej epoki, pozwalającej naszym ojcom pogodnie rozmyślać o słonecznej starości. Dziś nie mamy na to czasu. Szalony rozpęd tysiąca kół przerwał spokojne obywatelskie dni. Ludzie żyją, walczą, zwyciężają i giną przy przeraźliwym dźwięku klaskonów aut, wyznają sobie miłość przy dźwięku syren fabrycznych, biorą ślub w aeroplanie, unoszącym się ponad szczytami drapaczy chmur. Ulica wielkiego miasta to jakiś dziwny, niesamowity organizm oddychający kurzem i gazami spalinowymi motorów, śpiewający głośnikami radja, ginący w rozpaczliwym trzasku zgruchotanych aut. Ponad wszystkim na podwyższeniu królujący mózg-policjanta, jak doskonały mechanizm wstrzymuje natłok rozpędzonej fali, to znów pozwala jej pędzić wartkim nurtem w dusznej czeluści między ścianami o tysiącach oślepłych od blasku reklam okien. — Jest w tem niezmordowanem tempie coś niesłychanie dzikiego, pierwotnego, coś, co przypomina oszalały taniec aż do utraty sił, aż do omdlenia, czy śmierci. Dlatego może najprędzej zżyli się z wielkiem miastem, wniknęli w jego arterje murzyni, przynosząc ze sobą jazz, który zespolił się nieodłącznie z pojęciem nowoczesności. Jazz wygnał sentymentalną piosenkę z estrady rewji, na którą dziś po latach dopiero powraca rozśpiewana melodją wiedeńskiego walca. — Saksofon, piła i banjo wkroczyły triumfalnie do kawiarni, na sale koncertowe, nawet do opery. Jednak stare formy sceniczne nie mogły nadążyć nowym wymaganiom.

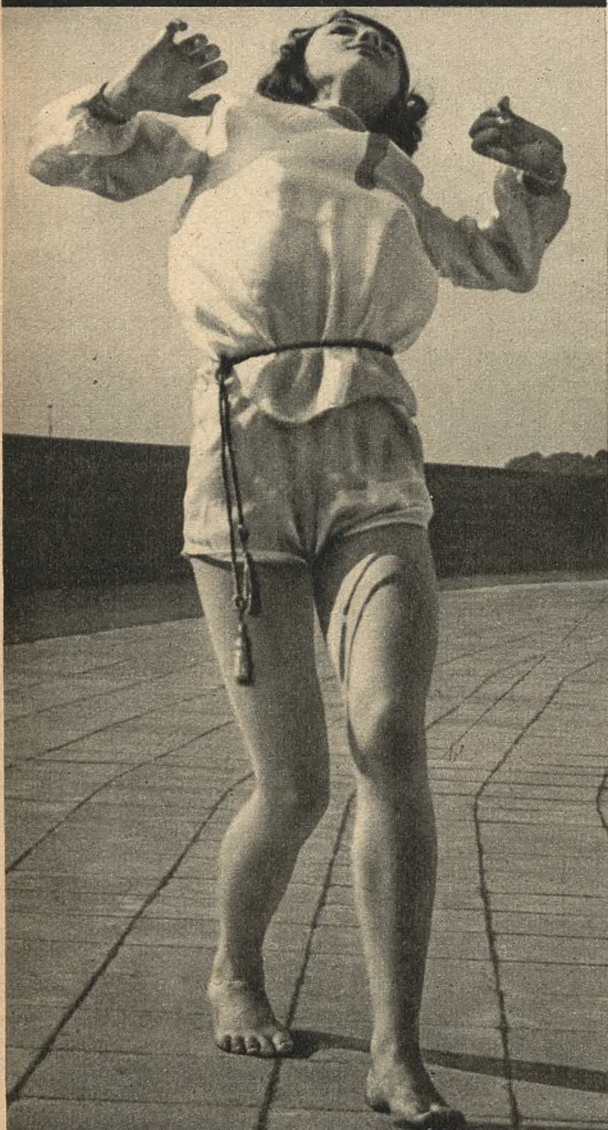
Pełny wyraz obejmujący wszystkie elementy współczesności mogło dać tylko kino. Film, to świat nieskończonych możliwości, objektyw macha radosne kozły ponad światem, drwiąc sobie z praw statyki i wogóle z wszystkich praw, jakie kiedykolwiek ustanowiono na złość tym, którzy postanowili poruszyć z posad ziemię. A jednak poruszyli wbrew dobrotliwym ostrzeżeniom, a nawet tej wzniosłej pogardzie, którą darzyli film wszyscy „wielcy" tego świata, nie chcąc przyznać miejsca tej „czczej zabawce" w świecie dostojnej sztuki. Dziesiąta muza zwyciężyła, co więcej zrewanżowała się już swoim zarozumiałym siostrzycom i powiedziała, co o nich myśli, powiedziała coś, co jest najstraszliwsze dla kobiety: *że są stare.* Beztroski operator wsiadł ze swoim aparatem w auto i pędząc w tempie 100 km. na godzinę, skradł miastu jego nową twarz: *tempo.*

Pamiętamy szereg świetnych dramatów, szczególnie wytwórczości amerykańskiej, które oddały doskonale nastrój wielkomiejski. Teraz przychodzi kolej na wystawne rewje, rewje o jakich nie mógł marzyć nawet najwspanialej wyposażony teatr. Grają bowiem w tych rewjach nietylko tysiące najpiękniejszych dziewcząt całego świata (już to samo byłoby warte zobaczenia), ale cały olbrzymi świat maszyn, drapaczy chmur i migotliwych świateł neonów. Najnowsza rewja, z której zdjęcia zamieszczamy, ma tytuł: „Wstań i uśmiechnij się". Reżyser, realizując ten film, przekreślił jednem pociągnięciem wszystko to, co jest smutne, co przypomina kryzys. Piękno, wesołość... i jeszcze raz wesołość szeroka, swobodna, jak zdrowy śmiech Jankesa, oto hasła, które nam rzuca Ameryka, dźwigająca się z pęt kryzysu.

J. S.



IMPROWIZACJA TANECZNA.



Żyjemy pod znakiem zmechanizowania wszystkich form życia i sztuki, sczzególnie teatr i rewja ujęte zostały w szablon jednolitego, jakby wojskowego rytmu. Taniec zaczyna żywo przypominać mustrę wojskową. Takie ogólne zmilitaryzowanie wszystkich ładnych dziewcząt z zupełnem zaprzeczeniem indywidualnego uroku jednostki. To też z uznaniem należy powitać eksperymenty berlińskiej szkoły tanecznej Mary Zimmermann, która propaguje nieszablonową improwizację taneczną. Na zdjęciu jedna z najzdolniejszych uczenic, 12-letnia Uschi Hein w pełnym wyrazu tańcu.

Winkler-Krauze, Berlin.

STAROŚĆ W 3 GODZINACH.



W Hollywood odbył się niedawno wielki konkurs charakteryzacji filmowej. Laureatem został znany król fryzjerów, Cecil Holland, który w trzech godzinach zmienił młodą, piękną 18-letnią artystkę Muriel Evans w 80-letnią staruszkę. Na zdjęciu możemy podziwiać kolejne fazy tej mistrzowskiej charakteryzacji, która została sfotografowana dla ścisłej kontroli konkursu. Niestety nawet najgenjalniejszy mistrz charakteryzacji nie potrafiłby dokonać swego dzieła w odwrotnej kolejności i uczynić 80-letniej staruszki 18-letniej dziewczyny. Łatwiej jest bowiem zawsze dodać niż ująć, szczególnie w latach.



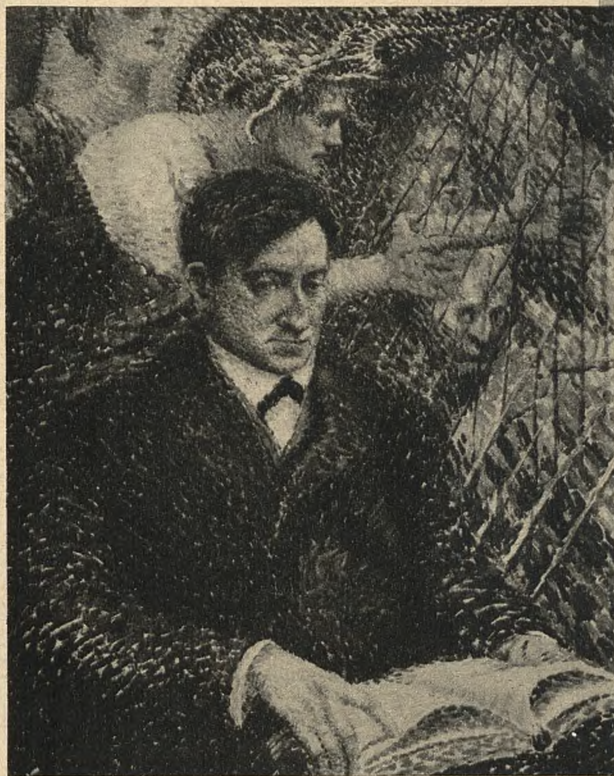
ROZMOWA Z LUDOMIREM RÓŻYCKIM.



Różycki pasjami lubi jazdę konną.



Ludomir Różycki z małżonką w czasie pobytu na wywczasach we Wiedniu w pałacu Schönbrun.



Jerzy Hulewicz: „Portret znakomitego muzyka Ludomira Różyckiego".

Autora „Twardowskiego" Ludomira Różyckiego znam od lat sporych, bo jeszcze z czasów naszego wspólnego pobytu w Monachjum. To też korzystając z pobytu w Warszawie, odwiedzam mojego przyjaciela, który usłał sobie gniazdka przy ul. Żórawiej. Rozmowa nasza schodzi oczywiście na sprawy sztuki.

— Jak tam praca idzie? — zadaję pytanie.

— Zwalczam kryzys twórczą pracą, naprzekór czasom, o których mówi ekonomista: że zabijają wszelkie poczynania natur egzotycznych i artystycznych.

— A jak poszło w Anglji?

— Kochany przyjacielu, widziałem i mgłę londyńską, grałem i korzystałem z gościnności tamtejszej Polonji, która stawiła się tłumnie na moich koncertach.

Zeszliśmy potem w rozmowie na Wiedeń.

Różycki ożywił się:

— We Wiedniu można i wypocząć i grać. Jest to bowiem miasto, gdzie tony dają spokój i sławę.

— Więc, jednem słowem, podróż przyniosła pełne zadowolenie artystyczne.

— Tak.

Różycki jest skromny. Nie chce więcej mówić o swoich sukcesach. Muszę go więc wyręczyć: koncert jego w Londynie był pierwszorzędną sensacją artystyczną i znakomitym wyczynem propagandowym, który udowodnił Anglikom, że możemy eksportować do Albionu nietylko bekony, drzewo i jaja, ale także towar artystyczny, wspaniałej jakości.

A. Jap.

NA MARGINESIE POEMATU SKUZY, p. t. ›KUMAC‹.

CZY GŁOWACKI ZGINĄŁ POD SZCZEKOCINAMI, CZY TEŻ ZOSTAŁ ODDANY W AUSTRJACKIE REKRUTY?

Z Bartoszem Głowackim to wcale nie taka prosta sprawa, jakby się zdawało. Napewno to wiemy tylko, że pięknie popisał się pod Racławicami, nakrywając czapką armaty. Co dalej było z tym chłopskim bohaterem, nie wiadamo, a raczej różnie powiadają. Najpierw to warto zaznaczyć, iż nie nazywał się on bynajmniej z imienia Bartoszem, lecz chrzcili go Wojtek, a Bartos (nie Bartosz) to było jego nazwisko rodowe. A więc nie Bartosz Głowacki, tylko Wojciech Głowacki, albo, jeżeli już chcemy być bardzo ściśli, to Wojciech Bartos-Głowacki. Ale komu się chce o tem pamiętał? Bartosz Głowacki wszedł do podręczników i piosenek i tak prędko z nich nie wyjdzie.

Zresztą nazwisko jest rzeczą raczej obojętną. Mniej obojętne są jego dalsze dzieje. Istnieją co do tego dwie wersje. Wedle pierwszej Bartosz Głowacki padł pod Szczekocinami, ciężko ranny został zawieziony do Kielc i tam został pochowany.

W dziełku, wydanem w r. 1862 w Warszawie o grobach kościoła N. P. Marji w Kielcach przez ks. Siarkowskiego, czytamy, że na cmentarzu kościelnym w kaplicy zw. Ogrojcem znajduje się grób, w którym spoczywały przez lat kilkanaście zwłoki „Bartłomieja (tak!) Głowackiego zwanego Kumac z pod Racławic“, które następnie wydobyto stamtąd i pochowano na cmentarzu kościelnym.

Popiera tę tezę relacja niejakiej pani Stefanji z Pantoczków Teraszkiewiczowej. Zgłosiła się ona w r. 1929 do Muzeum Narodowego w Warszawie i tam złożyła różaniec i krzyż wraz z pisemnem oświadczeniem, że są to pamiątki po Wojciechu, Bartosie Głowackim. W oświadczeniu tem czytamy:

„W 1870 r. przy restauracji katedry kieleckiej i pod nią grobów biskupich odrestaurowano również i Ogrójec przy katedrze. Ojciec mój, Franciszek Pantoczek, pamiętając — z opowiadania swego ojca, a dziada mego Szymona Pantoczka, dawnego i stałego mieszkańca Kielc, że Wojciech Bartos Głowacki, ciężko raniony w czasie cofania się Tadeusza Kościuszki z pod Szczekocin do Małogoszcza, z lazaretem całym z Małogoszcza przysłany był do Kielc, wkrótce umarł i pochowany został w Kielcach w Ogrójcu koło kościoła katedralnego, w skromnej chłopskiej trumnie, pomalowanej żółtą lubryką — zapragnął przekonać się, czy opowiadania te zgodne są z rzeczywistością, udał się więc do grobu pod Ogrójcem i rzeczywiście znalazł tam skromną, prostą trumnę, malowaną żółtą lubryką. Po otwarciu trumny okazały się zasuszone zwłoki, ubrane w chłopską sukmanę, gęsto pokrytą ciemnemi plamami (zacieki od krwi z ran), ręce owinięte różańcem, złożone były na piersiach. Różaniec ten z krzyżem i przywartym doń kawałkiem sukmany ojciec mój wziął sobie na pamiątkę, która naturalną rzeczy koleją przeszła na mnie, jako do córki. Obecnie w wolnej Polsce powinna należeć do całego narodu, proszę więc Muzeum Narodowe o dołączenie jej do pamiątek po Tadeuszu Kościuszce, gdzie zajmie należne jej miejsce“.

Wojciech Skuza, autor „Kumaca“, poematu, opiewającego dole i niedole Bartosa Głowackiego.

Co innego zanotował Nabielak w książce wydanej w r. 1880 p. t. Tadeusz Kościuszko jego odezwy i raporta:

„Kiedy po upadku rewolucji waleczni obrońcy kraju zmienić znowu musieli dzielne kosy na narzędzia pańszczyzny, wrócił i Głowacki do swej zagrody; ale ponieważ nie było już powstania... pan (Szujski) odebrał mu nadaną własność i zmusił go do odrabiania pańszczyzny. Głowacki nie mógł znieść spokojnie tak oburzającego postępku: to też sprawiło, iż oddany został Austrjakom w rekruty“.

Która „prawda“ jest prawdziwą, nie moja rzecz, tylko historyków to stwierdzić, ale co innego prawda historyczna, a co innego — poetycka. Poeta bowiem wyszukuje sobie taką, która najbardziej odpowiada jego światopoglądowi. To też nie dziwimy się panu Wojciechowi Skuzie, iż wybrał tę drugą wersję. Jeżeli nie jest prawdziwą, to w każdym razie dla niego jako syna chłopskiego, który poznał nieraz, co to znaczy pan — odpowiedniejsza.

Właśnie niedawno wyszedł poemat p. Skuzy p. t. „Kumac, rzecz o Wojciechu Bartosu Głowackim“. Dlaczego Kumac? Poeta wywodzi, iż Głowacki był tym, który miał skumać między sobą stany. Oto, jak przedstawia się w transkrypcji poetyckiej czyn naszego Wojtka:

— — — — —

i — wtenczas ci bój się
zaczął
z kosami, widłami —
— aże świat portkami
zatrząsł
tak ci zbladł, jak ściana —
boć z Koniuszy, od Luborzyc
z całuśkiego świata
gruchły chłopy — i —
rzygnęły moskiewskie
armaty —

i — nie śmiechy ci to były,
kiej w ludzisków gęstą kupę
wpadła kula, jak kobyła
— rżąc, wierzgała — — —
wkoło? —
trupy —

wpadł naczelnik między
chłopy;
„— hej-że, wiara, braty!
jeśli was tu jest pół kopy
zabrać te armaty!“

grzmotły chłopy naprzód
z wiatrem —
— błysły kosy, widły —

w morde jednej Bartos czapkę —
wsadził -

i — zamilkło bydlę —
— skoczył Bartos na nią, sapiąc,
machnął kosą zgóry —
— tryska krew z moskala łapy,
Moskal zmiął się. —
Runął.

Bartosz nie tracił nadziei przez cały czas powstania, a nawet, jak do domu wracał, był pełen nadziei, bo przecież wracał na swój, jak mu się zdawało gront. Chyba szlachcic Bartosz Głowacki nie będzie odrabiał dniówek tak, jak dawniej u pana Szujskiego.

Zawiodła go nadzieja. Wrócił Bartos do wsi — kazali mu iść na pańskie. Naturalnie zawrzała w nim krew. On szlachcic!

Zabrała się służba dworska
raniusieńko, rano —
— nie chce Bartos iść na pańskie
— macie z chama pana! —

Czekają teraz wszyscy co to będzie. Zbiegła się cała gromada bo pan Szujski wyszedł na pole. Jak pan Szujski postąpi sobie ze zbuntowanym panem-chamem? P. Szujski znalazł sposób na „brata“ szlachcica.

Za kołnierz wziął kniaź
Bartosa —
— kopnął w zadek
butem —
— ekonom go ściągnął
batem —
„hul-ta-ju! —
w rekruty!!!“

Tak więc z naszego szlachcica zrobił się „wachtmeister Glowatzki“. Podśpiewuje sobie teraz ironicznie:

Bartosu, Bartosu
oj, ostre kosy nasze —
— wystarczą na krótkie
— — — taljańskie
pałasze —

Bartos Głowacki miał zginąć w bitwie pod Szczekocinami. Wedle tradycji pochowano go obok starego wiązu na cmentarzu przy kościele katedralnym w Kielcach. Miejsce to przedstawia nasze zdjęcie

A nauka z tego jaka? Wygłasza ją symboliczny stary Jan, jakiś współczesny chłop, który zauważa:

mówię: bracia, źle teraz
i dawniej tak bywało! —
— — — kura w złocie nie gmera
w chłopach pany gmerają“ — — —



Bartos Głowacki przy zdobytych pod Racławicami armatach. Fragment obrazu Matejki (Muzeum Narodowe w Krakowie).

Taką ironiczną śpiewką kończy się poemat tego młodego krakowskiego poety, który „odbronzawia“ powstanie kościuszkowskie, tak jak Jasieński w słowie o Jakóbie Szeli, z potwora imaginacji Wyspiańskiego, robi bohatera chłopskiej sprawy.

P. Skuza debiutował już przed dwoma laty zbiorem udatnych wierszy p. t. „Kolorowe słowa“. Kumac wykazuje duży postęp. Szczerość, oryginalna forma, trafność metafor, są zaletami Kumoca. Niewątpliwie dałoby się niejedno zarzucić sile wyrażenia i plastyce, ale jak na pierwsze kroki tego poety to trzeba mu przyznać dużo rozmachu i pewności we władaniu słowem.

Ludwik Tomanek.

PRYMITYWY GÓRALSKIE.



Wśród objektów sztuki ludowej poczestne miejsce zajmują obrazki malowane na szkle. Spotykamy je głównie na Podhalu, a także na Kaszubach, na Huculszczyźnie itd.

Malowali je wędrowni artyści. Szedł taki malarz od wsi do wsi z zapasem szkła i farb i malował … Matka Boska, lub patrona jakiegoś gazdy i przez cały czas swojej pracy przebywał na jego wikcie. Gdy wykonał zamówienie, przenosił się w inne miejsce. W połowie XIX-go wieku ustała moda na obrazki na szkle, gdyż zastąpiono je tańszemi i okazalszemi oleodrukami, sprzedawanemi na jarmarkach i na odpustach. Górale nawet zaczęli masowo obrazki na szkle niszczyć. Obecnie prawie całe Podhale jest już z tych obrazków ogołocone, to co bowiem ocalało, zawędrowało do muzeów i do zbiorów prywatnych. Na zdjęciu św. Katarzyna, podhalański obrazek, malowany na szkle, własność Muzeum Etnograficznego w Krakowie.

KSIĄŻĘ WÓD JODOWYCH — IWONICZ-ZDRÓJ.



Twórca polskiej balneologji, prof. Dietl, nazwał Iwonicz-Zdrój „Księciem wód jodowych", a to z uwagi na wielką zawartość jodu w wodzie iwonickiej. Zdjęcie nasze przedstawia łazienki i źródło jodowe „Karola" w Iwoniczu-Zdroju.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

„RODEM Z WILNA". 1) Przesyłamy Sądowi Konkursowemu. 2) Uwagi co do sportu i Wilna przyjęliśmy z podziękowaniem do wiadomości.

„WP. R. JABŁ., ŁOMŻA". Żałuejmy, lecz po terminie, w myśl Warunków Konkursu, scenarjuszy Pańskich przyjąć nie możemy.

„ZOBBALI". Odbiór scenarjusza pod godłem „Zobbali" potwierdziliśmy w nr. 20 „Światowida" z 12 maja 1934 w „Spisie scenarjuszów" pod nr. 546 i przekazaliśmy Sądwi Konkursowemu.

Z Międzynarodowej Wystawy wyrobów tytoniowych w Wiedniu.

WARSCHAU

POLNISCHES TABAKMONOPOL

DYREKCJA POLSKIEGO MONOPOLU TYTONIOWEGO

Efektowne stoisko Polskiego Monopolu Tytoniowego na ogólnoświatowej międzynarodowej wystawie wyrobów tytoniowych w Wiedniu, zorganizowanej w związku z jubileuszem 150-letniego istnienia Austrjackiego Monopolu Tytoniowego. odbytej w czasie od 8. V. do 10. VI. b. r.

SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe ...

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustro... ...yera Codziennego w Krakowie

SAMOSIERRA

Obraz Piotra Michałowskiego (Muzeum Narodowe w Krakowie), najznakomitszeg
batalisty polskiego (1802-1855), którego zbiorową wystawę urządziła obecnie Warszawa

